ŚWIT

PISEMKO UCZENIC GIMNAZJUM im. H. KAPLIŃSKIEJ.

ROK VII. Nr. 1—2.

Kraków, wrzesień - październik 1931.





Okładkę wykonała J. KUCHCIŃSKA.



Minęły już wakacje,
rozkoszne, złote dni...
Słoneczny raj swobody
dziś nam się tylko śni.

Wracamy znów do szkoły,
by ciężki podjąć trud,
by nasza żmudna praca
dała nam wiedzy cud.

Lecz śmiało patrzmy w przyszłość
Wszak jeszcze kilka lat
A potem już przed nami
Stanie otworem świat!

S. M. IV. kl.





O Lotnictwie i Obronie przeciwgazowej.

Duch ludzki nigdy nie zna spokoju, zawsze szuka czegoś lepszego, czegoś coby porwało go hen ku gwiazdom, lubi śnić i marzyć o jakiejś nieograniczonej swobodzie, tęskni za tem aby mieć skrzydła jak orzeł lub jaskółka i lecieć z wichrem w zawody, wznieść się ku błękitom...

Stare lagendy o Dedalu i Ikarze, który przypiąwszy sobie skrzydła, wznieśli się w powietrze, świadczą o tem jak człowiek już od najdawniejszych czasów tęsknił za lotem w przestworza.

Jednak młodziutki Ikar w swym wielkim zapale wzbił się za wysoko. Żar słońca stopił wosk spajający pióra skrzydeł i Ikar, pierwszy lotnik, zginął w falach morzy. Już starożytni podejmowali próby latania, a w XV w. genjalny malarz Leonardo da Vinci rozmyślał nad tym problemem, narysował nawet projekt samolotu ze spadochronem i byłby napewno rozwiązał zagadkę lotu, gdyby już wtedy istniał silnik. W roku 1783 bracia Mongolfier wznieśli się po raz pierwszy w powietrze na balonie zbudowanym z jedwabiu i napełnionym wodorem. Od tego czasu myśl o lataniu przestaje być niedoścignioną. Wielu ludzi pracowało nad konstruowaniem nowych typów maszyn, nad ich ulepszaniem i wielu zginęło podczas doświadczeń. Teraz wreszcie spełniły się nasze marzenia i sny, dziś łatwo możemy wznieść się ku słońcu.

W obecnych czasach lotnictwo zaczyna odgrywać coraz większą rolę, a kto wie czy za lat kilkadziesiąt nie stanie się jedynym środkiem komunikacyjnym.

Rozróżniamy lotnictwo wojskowe i cywilne. Zasadniczej różnicy niema, gdyż w czasie wojny można samoloty cywilne zamienić na wojenne, dodając im potrzebne urządzenia. Lotnictwo nie tylko jak wiemy ma doniosłe znaczenie na polu komunikacyjnem, sportowem i turystycznem, ale jest ono pomocnem przy badaniach naukowych, atmosferycznych i geograficznych, zwłaszcza okolic niedostępnych. Służą przy sporządzaniu map i fotografji terenu zaopatruje w żywność i przybory stacje astronomiczne na wysokich górach. Samoloty służą do polowania na wieloryby, morsy i regulują wielkie połowy ryb, śledząc z góry ławice rybne (z góry bowiem wzrok sięga bardzo głęboko w wodę). Lotnik obserwuje pożary leśne i gasi je zapomocą specjalnych bomb, a przez rozpylanie z góry odpowiednich proszków trujących, niszczy na polach i w lasach szkodliwe owady. Z samolo-

tów zasiewa się rolę i użyźnia się ją przez sztuczne nawozy. Pełnią one nawet służbę policyjną w ściganiu bandytów. Może być również narzędziem reklamy (pisanie dymem na niebie). W razie katastrofy, trzęsienia ziemi, zarazy, głodu lub powodzi lotnicy przywożą żywność, opatrunki. Wiemy jak samoloty ratowały ekspedycję Nobilego. Wreszcie ogromnie doniosłe jest znaczenie sanitarne lotnictwa, gdy chodzi o nagłe przywiezienie lekarza, opatrunków, leków lub przewiezienie chorego.

Widzimy więc, że lotnictwo staje się coraz bardziej niezbędnym czynnikiem dzisiejszego życia o tak szybkim tempie. Ale lotnictwo oprócz tego, że jest czynnikiem miłosierdzia i pokoju jest zarazem straszliwem narzędziem wojny, zagłady wszelkiego istnienia. Wiemy, że już podczas wojny lotnictwo prowadziło swą rolę niszczycielską, a teraz w razie wojny będzie stanowić broń wyłączną. Wojsko używa samolotów różnego typu zależnie od celów, a więc: samolotów obserwacyjnych, wywiadowczych, pościgowych, ratowniczych i niszczycielskich. Ten ostatni typ samolotów jest najstraszniejszy. Przypatrzmy sie teraz jak będzie wyglądał obraz przyszłej wojny. Oto ledwie na falach eteru rozniesie się straszne słowo „wojna!“ już nad granicami państwa ukażą się wrogie samoloty, niby sępy okrutne. W krótkim czasie rozlegnie się po całym kraju huk bomb, rozsadzających miasta. Nieprzyjaciel zniszczy przedewszystkiem rzeczy niezbędne, a więc składy amunicji i żywności, elektrownie, wodociągi, stacje kolejowe, lotniska, mosty i drogi, wznieci pożary, a wkońcu zdziesiątkuje ludność przez puszczenie gazów bojowych jak np. fosgenu, który działa dusząco, tlenku węgla, który zatruwa krew, iperytu, który dość długi czas trzyma się w ziemi, a wywołuje oparzenia i niegojące się rany, a wreszcie najstraszliwszego kwasu pruskiego, powodującego w kilku minutach śmierć. Gazy takie niszczą nawet organizmy roślinne.

Wobec straszliwego widma przyszłej wojny musimy zaopatrywać się w środki służące do obrony. Musimy rozwijać lotnictwo tak wojskowe, jak i cywilne, starać się o liczne zastępy pilotów i mechaników, szkolić lekarzy, budować schrony, zaopatrywać się w ubrania przeciwiperytowe, w środki niszczące gazy, a wreszcie w maski przeciwgazowe które zapomocą odpowiednich filtrów, chronią człowieka przed działaniem gazów trujących. Pozatem trzeba uświadamiać całe społeczeństwo o ważności lotnictwa, o sposobie obrony i ratownictwa. Dla urzeczywistnienia powyższych zadań powstała potężna organizacja L. O. P, P. (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej). Aby ta organizacja mogła istnieć i spełniać swoje wielkie zadanie musimy koniecznie ją

popierać przez zakładanie kół miejscowych i w ten sposób przyczynić się do rozwoju tego ważnego czynnika życia obecnego jakiem jest lotnictwo; popierając instytucję L. O. P. P. pracujemy nietylko dla dobra społeczeństwa, a działamy również w swoim własnym interesie.

Bądźmy więc dobremi obywatelkami, dbajmy o rozwój lotnictwa i stwórzmy silną flotę powietrzną, jaką powinno mieć wielkie i potężne państwo, a nie zagrozi mu żaden wróg!

J. Kuchcińska.

Zgłoszenia na członków L. O. P. P. przyjmuje kol. Krysia Ripperówna z kl. VI. Wkładka miesięczna wynosi 10 gr. Członkowie otrzymują legitymację która uprawnia do zniżek przy wstępie na wystawy L. O. P. P. pokazy lotnicze itp., oraz odznakę (mały samolot).

Wjazd do portu Nowojorskiego.

Dwunastego dnia podróży od wyjazdu z portu w Gdyni na tablicy ogłoszeń na naszym okręcie ukazała się kartka, z zawiadomieniem, że wieczorem okręt wejdzie do portu nowojorskiego, a na drugi dzień rano pasażerowie opuszczą pokład. Ogólne poruszenie zapanowało na statku, pasażerowie pakują rzeczy, wysyłają depesze iskrowe do krewnych i znajomych w Ameryce, podając datę wjazdu. Przeważna liczba podróżnych wraca z kilkomiesięcznej wizyty w Polsce ci cieszą się, że wkrótce ujrzą swój dom i najbliższych — garstka emigrantów, jadących po raz pierwszy do Nowego Świata, — myśli z niepokojem o nowem życiu, jakie rozpoczną nazajutrz. Po południu zaczynają się pojawiać na horyzoncie pierwsze statki i nawet żaglowce, co jest najlepszym znakiem, że ląd jest już blisko. Wieczorem zapala się pierwsze światło, jest to zakotwiczony statek wartowniczy, dający okrętom sygnały świetlne. W pewnej odległości za nim — druga zakotwiczona latarnia morska.

Z dziobu okrętu przechodzimy na lewą burtę, bo właśnie mija nas transatlantycki olbrzym „Ile de France". Ilość okrętów mijających nasz polski transatlantycki parowiec „Kościuszko" zwiększa się, okręt zwalnia biegu i wreszcie z obu stron wykwita morze świateł — ląd amerykański. Okręt wchodzi pomiędzy wyspy portu nowojorskiego. Na prawo—fontanny, koła, łuki migające różnokolorowemi lampami — to Coney Island, największy na świecie Luna Park, który (trzeba dodać) jest ulubioną rozrywką mieszkańców Nowego Yorku. Morze jest gładkie jak lustro i cudownie odbija światła, płyniemy coraz wolniej, wolniej... Naraz do prawej burty przybija stateczek; wzięliśmy na pokład pilota, który wprowadzi „Kościuszkę" do portu. Posuwamy się jeszcze kawałek, wreszcie okręt zatrzymuje się w pobliżu Ellis Island, zwanej wyspą łez, gdyż na niej odbywa się kwarantanna. Serca wielu emigrantów biją w przyśpieszonem tempie. Jeżeli nazajutrz rano kontrola paszportowa i lekarska znajdzie u kogoś jakieś braki, zostanie odesłany do Ellis Island, a stamtąd — albo dostanie się do raju obiecanego, albo wróci do Europy.

Wczesnym rankiem dwa stateczki przywożą lekarzy i celników. Bar okrętowy zostaje opieczętowany (w Stanach Zjednoczonych nie wolno pić alkoholu), kontrola odbywa się nadzwyczaj sprawnie — wszystko jest w porządku, twarze rozjaśniają się, statek podnosi kotwicę i posuwa się w górę portu, wśród morza kominów fabrycznych na obu brzegach. Port nowojorski jest największym na świecie pod względem długości wybrzeża; widzi się statki, łodzie, barki z wszystkich części świata. Stoi właśnie w porcie „Europa" jeden z największych transatlantyckich statków motorowych. W porannem słońcu błyszczy w oddali potężny Posąg Wolności, a na tylnym planie białe pudełka stożki, wyglądające jak zabawki dla dzieci — to grupa drapaczy nowojorskich, najwyższych zamieszkałych budowli świata. Muzyką okrętowa zaczyna grać hymn narodowy—znak, że okręt przybija do brzegu. Mostek połączył pokład z halą pasażerską, ostatnie pożegnania znajomych, poznanych na statku, życzenia dalszej szczęśliwej podróży i za chwilę stajemy na ziemi nowojorskiej, to jest w hali pasażerskiej, gdzie odbywa się kontrola celna bagaży, a stamtąd każdy rusza w swoją stronę, pełen otuchy w przyszłość na pięknej i bogatej ziemi amerykańskiej, nie zrażając się nawet amerykańskim upałem, który mimo, że jest to już 12-tego września dochodzi w południe do niebywałej temperatury 100° F. w słońcu.

A teraz niech każda dziewczynka weźmie do ręki ołówek i wykona to trudne zadanie fizyczne, ile to wyniesie stopni Celsius'a.

M. Traciłowska
była uczenica, obecnie stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej, studjująca w Stanach Zjedn.

Z mojej wakacyjnej podróży po Włoszech i Francji.

(I. Włochy)

Padwa, Werona i Ventimiglia.

W cudowny, słoneczny świt wyjechałam z Wenecji, podążając w dalszą wędrówkę po Włoszech, gnana nienasyconem nigdy pragnieniem poznania obcych krain... Droga, która do Wenecji była cudowna, bo prowadząca przez Alpy teraz zmieniła się na więcej monotonną; wjechaliśmy bowiem w nizinę lombardzką, rozciągającą, się po obu stronach linji kolejowej jak olbrzymie, zielone morze. z którego wyłaniały się co jakiś czas jasne budowle miast czy wiosek Pociąg pędził z szaloną szybkością, rzadko się zatrzymując i wkrótce wyrzucił nas w Padwie.

Poszliśmy zaraz zwiedzać miasto, zaczynając oczywiście od tego co w Padwie najważniejsze tj. od Bazyliki św. Antoniego. Wspaniała ta budowla, o dwu wysmukłych, wązkich wieżach i licznych kopułach, wywiera potężne wrażenie na patrzącego... Z biciem serca uchyliłam ciężkie, rzeźbione drzwi i weszłam do środka. Przed ołtarz św. Antoniego wyszła właśnie msza św., nie można go więc było dokładnie obejrzeć temwięcej, że nie był zbyt oświetlony. Zachwyciło nas natomiast całe wnętrze, pokryte bogato złoconemi malowidłami i freskami. Za głównym ołtarzem mieści się dość duży skarbiec kościelny, gdzie znajdują się też niektóre pamiątki po św. Antonim, jak np. kamień na którym spoczywał, a w relikwiarzu język, doskonale zachowany, który znaleziono w trumnie świętego. Tuż obok skarbca

znajduje się kaplica polska, której ozdobę stanowi wspaniały kobierzec z herbem Polski, ofiarowany w tym roku przez naszą pielgrzymkę z okazji jubileuszu św. Antoniego. Z rozrzewnieniem patrzyłam na tę naszą kaplicę.

Z bazyliki udaliśmy się do Uniwersytetu, tego sławnego uniwersytetu, w którym tylu naszych wybitnych studjowało mężów. Na ścianach, wśród mnóstwa obcych herbów, odnalazłam dosyć sporą liczbę herbów panów polskich. Krótki niestety czas nie pozwolił na dokładniejsze zwiedzanie Padwy i następny już pociąg uwoził nas do Verony, gdzie wypadł nam dłuższy postój...

Od rana zaczęliśmy systematycznie zwiedzanie. Pierwszą, największą osobliwością Verony, która, jak każde włoskie miasto musi mieć swoją osobliwość, jest olbrzymia Arena, pamiętająca jeszcze czasy cezarów; drugą, to Piazza delle Erbe, na którym wznoszą się stare, alegoryczne posągi, fontanny, kolumny i patrycjuszowskie pałace, pozamieniane obecnie na banki i domy handlowe...

Z Piazza delle Erbe przechodzi się wązką uliczką na drugi, najładniejszy w całej Veronie plac Scaliger'ów, tworzący niejako dwa, połączone z sobą wązkiem przejściem, placyki. Na pierwszym, zwanym także placem Dantego, wznosi się pomnik tego poety, mający za tło prześliczne kolumny pałacu Scaligerów, obecnie pałacu rządowego. Na drugim stoją grobowce Scaligerów, ongiś panów Verony, którzy, rozmiłowani w sztuce, jeszcze za życia budowali je sobie. Są też te grobowce arcydziełami swego rodzaju, pełne rzeźb kolumienek i posągów. Przypomniały mi trochę grobowce naszych królów w katedrze na Wawelu, chociaż charakter ich jest zupełnie odrębny...

Maleńki ten placyk robi zupełnie wrażenie muzeum. Za grobowcami, wciśnięty między inne budowle i jakby do nich przyrośnięty, tuli się mały, stary kościółek Matki Boskiej Antycznej (Chiesa di S. Maria Antica) ciemny wewnątrz i prosty, tą nadzwyczajną prostotą pierwotnych kościołów. Podobno został on zbudowany jeszcze w X w., chociaż poświęcony uroczyście w XII. w. Z placu Scaligerów idziemy oglądać katedrę (Il Duomo) i kościół św. Zenona (Chiesa di S. Zeno), oba w stylu romańsko-lombardzkim, o prostych frontodach i osobno stojących wieżach. Zachwycałam się zwłaszcza kościołem św. Zenona, który posiada pod głównym ołtarzem kryptę, wznoszącą się na kolumnach, a zawierającą prosty ołtarz kamienny, b. stary. Kościół ten

był dawniej połączony z klasztorem, obecnie opuszczonym, wewnątrz którego biegnie prześliczny wirydarz, otoczony kolumnami z czerwonego marmuru...

Całe popołudnie przeznaczyliśmy na zwiedzenie Castel-Vecchio starożytnego zamku Scaligerów o charakterze obronnym, położonego nad Adygą, szeroką i rwącą. Olbrzymi most z białego marmuru w zestawieniu z czerwoną cegłą łączy zamek z przeciwnym brzegiem. Sam zamek zawiera olbrzymi zbiór obrazów, w tem kilka bardzo cennych, sławnych mistrzów jak Rubens, Veronezo i Tycjan, stare rzeźby i posągi świętych, zbroje i pamiątki z powstania Garibaldiego. Z wież zamkowych roztacza się cudowny widok na całą Veronę, wznoszącą się po obu brzegach Adygi i hen daleko aż po Alpy...

Nazajutrz, wczesnym rankiem, wyjechaliśmy dalej, zatrzymując się dopiero w Ospedaletti na dłuższy odpoczynek. Tutaj, blizko już granicy francuskiej, spędziłam cudowne trzy tygodnie, na beztroskiem leniuchowaniu.

Całe przedpołudnia, leżąc na rozpalonych słońcem głazach, plaża bowiem jest „mocno“ kamienista. wsłuchiwałam się w potężną pieśń morza, które szalało, skacząc piętrowemi falami na głazy i rozbijając się o skały... A wieczorami chodziłam na długie spacery wzdłuż morza, które uspokojone leżało u mych stóp czarne i niezgłębione. I tylko w pełnie księżycowe jaśniała na czarnych obszarach srebrzysta ruchliwa smuga. To księżyc drżał w swej wieczystej bezkresnej wędrówce. Czasem jednakże i w dzień uspokajało się morze i wtedy była cudowna kąpiel. Co mnie jednak zawsze niesłychanie dziwiło, to znikoma ilość kąpiących się i pływających Włochów. Włosi są to wogóle dziwni ludzie. Na przykład w kościele — wachlują się... Zarówno kobiety jak i mężczyźni przychodzą do kościoła z wachlarzami. Kobietom nie wolno przytem przebywać w kościele z odkrytą głową i dlatego noszą one rodzaj czepeczków z koronki które narzucają (a w braku tychże czasem nawet zwyczajną chusteczkę do nosa nakrywają głowę), wchodząc do świątyni. W kościele niema również ławek, tylko w jednym kącie, zwykle pod chórem, piętrzą się krzesła, które na czas nabożeństwa wypożycza się za opłatą. Stanowi to dochód kościelny, kościoły bowiem są ubogie.

Wsie w tych okolicach mieszczą się przeważnie wysoko w górach i są całe zbudowane z kamienia. Nam, przyzwyczajonym do widoku naszych wsi: drewnianych, a nawet „drewniano-słomianych“, dosyć wydawało się to dziwnem.

Z okolic Ospedaletti najwięcej podobała mi się Ventimiglia, leżąca na granicy włosko-francuskiej. Prześliczne jest zwłaszcza jej „stare miasto“, położone malowniczo na skale, nad przepiękną doliną Royi, wzniesione obronnie z resztkami starych murów i bram, z cudownym widokiem na morze i Alpy. Uliczki tej części miasta są niezmiernie wązkie, wysokie, ogromnie charakterystyczne, pełne ganeczków i krużganków, niektóre nawet całe sklepione, stanowią niejednokrotnie sienie domów... Tylko niestety, nie grzeszą one zbytkiem czystości...

Za Ventimiglią rozciągała się już Francja, do której wkrótce wyruszam...

J. Mieszkowska.

Z cyklu „Italia“.

Lago di Garda.

Pomiędzy drzew gałęzie,
Przez sady i ogrody
Wpatrzona w blask zachodu
Nad ciche schodzę wody.

W olśnieniu patrzę wokół
Na cudną panoramę,
Na którą słońce rzuca
Złocistą świateł gamę.

Nad brzegiem, u stóp moich
Wieś biała się rozsnuwa,
Ponad nią, smukła wieża
Kościółka, w ciszy czuwa.

A drzewa brzoskwiniowe
Wśród miękkiej stojąc trawy
Splatają z sobą liście
Na kształt kościelnej nawy...

Żałobna czerń cyprysów
Nad wodne zbiegła tonie
I na tle Alp wysokich
W zachodnich łunach płonie.

A w wodzie się rysuje
Drgające ich odbicie...
Cudowne Lago Garda,
Cudowny świat — i życie!...

Verona 1931 r.

Corso Regina Margheritta.

Pośród palm aleją długą
Idę w słońce południowe,
Liście chwieją się nademną,
Rozpaloną chłodząc głowę,

Jak w beztroskie, wielkie święto
Cały świat w uśmiechach tonie,
Chce się krzyczeć aż z radości
Mając kwiatów pełne dłonie.

Oleandry migdałowy,
Słodki zapach sieją wkoło.
Wiatr garściami płatki zrywa
I rozrzuca je wesoło.

Ludzie idą uśmiechnięci
W szafirowe patrząc morze,
Które lekko i figlarnie
Wietrzyk w smugi wązkie orze.

Ospedaletti 20. VII. *J. Mieszkowska.*

Lanckorona.

Na południowy zachód od Krakowa, o 6 mil od niego oddalona leży Lanckorona, miasteczko malowniczo zbudowane na stokach wyniosłego wzgórza (550 m. n. p. m.), którego szczyt wieńczą ruiny warownego niegdyś zamku. Kiedy został on zbudowany niewiadomo, faktem jest, że istniał już w XII w. i do końca XIV w. był niejako letnią rezydencją królów. Tu w r. 1393 mieszkał przez czas jakiś Władysław Jagiełło.



Charakterystyczne domki w Lanckoronie *Krysia Kornecka VII.*

Pierwotni mieszkańcy Lanckorony przybyli tu w XII w. z różnych stron, zwłaszcza z Bawarji, zaciągając się do szeregów wojska zamkowego. W r. 1361 król Kazimierz Wielki daje wójtowi osady niemieckiej Landskron przywilej na założenie miasta wzamian za służbę wojskową jego mieszkańców. W r. zaś 1363 nadaje król „Lanczkorunie" prawo magdeburskie.

W r. 1410 przechodzi zamek na własność panów z Brześcia, herbu Zadora, którzy nazwali się Lanckorońskimi, dając w ten sposób początek owej sławnej rodzinie. W XVI w. jest zamek w rękach rodziny Łaskich. Kiedy jeden z nich, stronnik domu rakuskiego, dopuszcza się rozbojów w okolicy przy pomocy załogi, złożonej z Niemców i Włochów, król Stefan Batory wysyła przeciw niemu wojsko, które zamek zdobywa niedługo potem Lanckoronę obejmuje rodzina Zebrzydowskich. Mikołaj Zebrzydowski tu planuje swój rokosz przeciwko królowi i stąd, połączywszy się z innowiercami wyrusza do walki. W czasach „potopu" Lanckorona wpadła w ręce Szwedów i z trudem zdołano usunąć z niej najezdników. Potem zmienia często właścicieli (Czartoryscy, Myszkowcy, Wielopolscy), a w r. 1768 staje się znów terenem walk, gdy zamek zdobywają konfederaci barscy pod wodzą Beniowskiego. Regiment wojsk rzeczypospolitej stojący w zamku złożył tu przysięgę wierności. Do zamku chronią się konfederaci po klęsce zadanej im przez Suworowa. Poległych. w utarczkach z Moskalami żołnierzy chowano na południe od miasta, gdzie obecnie znajduje się las zwany „Groby", na wschód zaś od zamku wznosi się „Kapliczka Konfederatów" odnowiona w 500-tną rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Dzieje zamku jako warowni kończą się w r. 1772 tj. z przejściem w ręce wojsk austrjackich.

Poniżej znim wznosi się kościół parafjalny, ufundowany przez Kazimierza Wielkiego w 1336 r. Do r. 1894 miał wieżę drewnianą w kształcie kopuły. Od r. 1924 kościół jest systematycznie odnawiany. Na wieży zawieszono są dwa dzwony noszące daty 1510 r. i 1541 r. Ołtarz wielki pochodzi z XVII w. Na uwagę zasługuje obraz Św. Sebastjana pędzla Orłowskiego z r. 1633. Pierwszym proboszczem był X. Łabędzki, a obecny X. Antoni Rajski jest trzydziestym z rzędu.

Upadek Lanckorony datuje się od r. 1869, gdy uległa spaleniu.

Dziś, po odzyskaniu prawa miasta i jarmarków w r. 1926, posiada Lanckorona urząd pocztowo-telegraficzny i posterunek P.P., najbliższa stacja kolejowa to Kalwarja, leżąca w oddaleniu 4 km. Jedynym możliwym kierunkiem rozwoju miasta to letnisko. Malownicze położenie, cudowne widoki, daleko ciągnące się lasy i pola stanowią niezaprzeczony urok Lanckorony.

Krysia Kornecka VII. kl.

Legenda o kościółku Św. Krzyża w Lanckoronie.

Na samym krańcu miasteczka, na drodze do Jastrzębi leży typowy wiejski cmentarz, zarosły bujną trawą i okolony kamiennym, gdzie niegdzie walącym się murem. Z pośród drzew wyłania się cmentarna kapliczka zwana kościółkiem Św. Krzyża, owiana legendę datującą średniowiecza.

Na jednym z krużganków zamku bawiła się służąca z dzieckiem ówczesnego starosty. W pewnej chwili nieostrożna dziewczyna wychyliła się przez okno i dziecię runęło na bruk dziedzińca. Niańka przekonana, że maleństwo nie żyje, uciekła z zamku i pędziła wśród lasu nieprzytomna z trwogi i rozpaczy. Wreszcie zmęczona padła pod cisem, łamiąc ręce i szlochając.

Wtem ukazał się starzec, od którego biła jasność i rzekł cichym, lecz przekonywującym głosem: „Nie rozpaczaj dzieweczko, wstań i wracaj na zamek. Dziecię jest zdrowe i bawi się."

Ucieszona niańka czemprędzej powróciła do zamku i tu przekonała się o prawdzie słów staruszka. Wówczas poszła do starosty i opowiedziała mu całe zdarzenie. Ten zaś kazał na miejscu, gdzie ukazał się starzec zbudować kościół, a z cisu, pod którym stał wyrzeźbiono krzyż; do dziś dnia wisi on w ołtarzu.

Danka Kornecka V kl.

Kronika.

Minęły dwa cudowne, beztroskie miesiące i znów zawitałyśmy do naszej starej „budy", odświeżonej na przyjęcie dawnych i nowych mieszkanek. Obiegamy znane kąty, by stwierdzić zaszłe zmiany, z zaciekawieniem przyglądamy się nowicjuszkom, (a one nam), by zbadać czy się do nas „dopasują". dzielimy się wrażeniami ubiegłych dni, a potem, powoli, ach jakże powoli! wciągamy się w regularny tryb życia szkolnego. Nie przestajemy jednak marzyć o rozrywkach, któreby przerwały monotonję szarych jesiennych dni. A tu jak na złość hanie-

bna pogoda uniemożliwia tradycyjną wycieczkę „rozpoznawczą", przyjazd Pana Prezydenta Rzczpsplitej odłożony — rozpacz!. Z radością więc witamy fakt wyruszenia delegacji na poświęcenie domu wycieczkowego i z zapałem bierzemy udział w uroczystościach tygodnia przeciwalkoholowem. Dom wycieczkowy jest imponujący i możemy być z niego dumne, temwięcej, że w czasie licznych naszych wędrówek po Polsce mieszkałyśmy w schroniskach nieraz bardzo prymitywnych. Tu zaś wszędzie panuje „comfort moderne".

Kongres przeciwalkoholowy rozpoczął się nabożeństwem w kościele Św. Anny, poczem odbyły się obrady w bursie ks. Kuznowicza w których wzięły udział wszystkie uczenice klasy ósmej. Na poranku poświęconym propagandzie antialkoholowej, który odbył się się w naszej szkole 15 października, kol. Stadnicka zdała sprawę z obrad wiecu, a p. dr. Maślankiewiczowa w pięknym odczycie, ilustrowanym przeźroczami przedstawiła nam ogrom klęski alkoholizmu w dziedzinie moralnej, społecznej i gospodarczej. Wkońcu zwiedziłyśmy wystawę przeciw alkoholową, która obejmowała szereg tablic statystycznych i kilkanaście strasznych, nieraz grozą przejmujących obrazów np. „Głód" „Nędza", „Rozpacz". Po tym tygodniu stałyśmy się niejako członkami wielkiej organizacji, poświęconej walce ze strasznym wrogiem ludzkości alkoholizmem.

Dnia 23. X radosna nowina obiegła szkołę: na ostatniej godzinie odbędzie się poranek ku czci Gdańska. Czyż może być coś milszego nad taką wiadomość? Z zapałem obsiadamy ławki i stoły czyli improwizowane loże i z równym zapałem, który wyładowuje się w huraganowych oklaskach, przyjmujemy wszystkie punkty programu, a więc produkcje „niezmordowanej" orkiestry mandolinistek, piękny referat kol. Traciłowskiej pt. „Historja i znaczenie Gdańska", śliczną deklamację kol. Olszewskiej, oraz bardzo interesujący referat kol. Maszewskiej, ilustrowany obrazami, przedstawiającemi pamiątki polskie w Gdańsku.

A pod koniec października dziwne jakieś niepewne wieści krążyć poczęły wśród mieszkanek Gołębnika. Byłyśmy niemi zelektryzowane mimo, że przedstawiały się w formie bardzo mglistej i tajemniczej. Co to były za wieści opowiemy w następnej kronice.

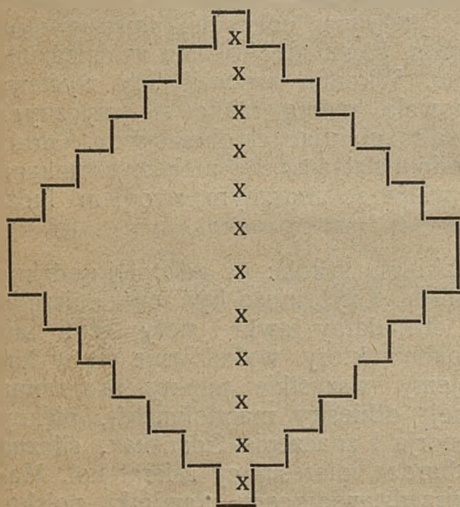
Kalina Stadnicka VIII kl. i sp.

Rozrywki.

. . . . 1) Najmilszy miesięcznik
. . . . 2) Duże worki
. . . . 3)
. . . . 4) podpiera fasolę.

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są te same.

Zoza kl. II,



1) spółgłoska, 2) liczba, 3) dopływ Bugu, 4) mieszkaniec domu, 5) drobne wiersze, 6) Miasteczko na zach. od Krakowa, 7) mała kamienica, 8) Miasto koło Nowego Sącza, 9) część ubrania górali, 10) wisi na wieży, 11) zwierzę domowe, 12) Spółgłoska.

litery na miejscu krzyżyków dadzą nazwę Opery polskiej.

Ryś II. kl.

Rozwiązania z zagadek nadsyłać można do dn. 30. maja 1932. w ostatnim numerze podane będą wszystkie rozwiązania, a nagrody rozdzielone na końcu r. szk.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.